Nro 328.

KURJER POLSKI

WARSZAWA
Poniedziałek dnia 8 Listopada r. 1830.

Prenumerata miesięczna złp. 2 gr. 20. Kwar. złp. 8. Nr pojedynczy gr. 5.

Wszystko dla wszystkich.

Wiadomości Krajowe.

N. Pan udzielić raczył urzędnikom i officjalistom Królestwa Polskiego, znak honorowy za nieskazitelną służbę na wstążce orderu królewskiego ś. Stanisława.

N. Pan mianować raczył kawalerami orderu ś. Stanisława: klassy II JP. Jana Leskiego Referendarza stanu nadzwycz: i JP. Augusta Wolffa doktora medycyny. Klassy III JP. Michała Kubeszewskiego rektora emeryta szkoły wydz: w Sandomierzu; JP. Jana Ciechanowskiego urzędnika służby ogólnéj w kom. skarbu: JP. Józefa Soleckiego naczelnika sekcji rachunk: w wydzia. dóbr rząd.; JP. Leonarda Kosakowskiego referenta kommissji obrach.; JP. Cyprjana Nieniewskiego kommissarza wydz. skarbowego w kom. wojew. Augustowskiego; JP. Mikołaja Szuwalskiego radcę izby obrachunkowéj; JP. Franciszka Brandta doktora medycyny. Klassy IV JP. Modesta Kosickiego sekretarza w kom. rząd. wyznań rel. i O. publ.; JP. Szymona Koszkowskiego sek. archiwistę w téjże kommissji; JP. Macieja Kubiczka referenta sekcji skarbowéj w kom. wojewódz. Kaliskiego; JP. Karóla Fijałkowskiego poborcę kassy głównéj woje. Kalis.; JP. Sylwestra Obrębskiego naczelnika sekcji skar. w kom. woje. Augustowskiego; JP. Piotra Januszewskiego assessora izby obrach.; JP. Ludwika Starke assessora téjże izby; JP. Łuk. Marczewskiego rachmistrza téjże izby.—Orderem ś. Włodzimierza IV klassy: JP. Szymona Wernera sekretarza gubernskiego państwa ross. inspektora jener: dochodów konsumcyjnych miasta Warszawy i Pragi.

Rada administracyjna królestwa potwierdziła: JX. Jana Dzianotti, proboszcza kościoła S. Anny w Krakowie, na kanonji w kapitule katedral. krakowskiéj fundi Zakrowska. Mianowała zaś: JX. Jerzego Bogusławskiego proboszczem w mieście Dubience dyecezji lubelskiéj.

Wyszedł z druku Nro 20 Ziemomysła; pomiędzy innemi zawiéra wiadomość o Marcinie Kromerze, zastósowaną do wieku młodych czytelników.

Wyszedł także z druku Nro 26 Dekamerona polskiego. Oprócz poezji PP. Piotrowskiego i Kroplewskiego, zaczął umieszczać wyjątki z opisu podróży w Polsce znajdującego się w zbiorze Delaborda. W tym numerze znajduje się także wiadomość o brzuchomowcach i powieść pod napisem: Piękna Angielka i jéj towarzysz.

(A. n.) Polepszenia stanu Izraelitów w Polsce zamieszkałych, stały się teraz przedmiotem troskliwości rządu i już niektóre w tym względzie rozpoczęte kroki pomyślny uwieńczył skutek. Jednakże najbieglejsi lekarze nie uleczą chorego i nie zdołają zupełnie przywrócić mu zdrowie, jeśli tenże przyczyn choroby im nie odkryje; może wszakże niekiedy przy starannéj pieczołowitości gorliwych lekarzy wyzdrowić na czas niejaki, ale zawsze zadawniona choroba powrotem grozić będzie. Świętym przeto jest obowiązkiem każdego Izraelity odkry-

wać rządowi wnętrzne choroby swego narodu, wskazać błędy i przywary, które koniecznie usunięte być muszą, jeżeli kiedy Izraelici stanąć mają na wyższym stopniu kultury i zająć wyższe miejsce w towarzystwie narodowém. Abym się więc uiścił z danego w Gaz. Pol. pod Nr. 283 przyrzeczenia, przedsiębiorę wzmiankowaną tam sektę, *Chossidim* w jaśniejszém świetle wystawić. Główném prawidłem téj sekty jest, nie ulegać przepisom: ani Talmudu, ani innych autoryzacją mających xiąg, tylko tym, jakie im Rebe zaleca: Rebe ten, własny tylko interes mając na względzie, nadaje im przepisy takie, któreby sprzyjały jego widokom, w tym więc celu przekręca wiersze w biblji i podług swojéj woli tłómaczy; najgłówniejszym z tych przepisów w piątéj xiędze rozdziału 16 wiersza 16 biblji, znajduje się przykazanie następujące: *Żeby każdy mężczyzna trzy razy w roku pokazał się przed Bogiem w miejscu które on wybierze; w święta Thesach (wielkanoc), Szewnot (zielone świątki,) Sukat (kuczki); ale żebyś się nie pokazał przed obliczem Pana Boga nic z sobą nie mając; każdy podług możności swojéj, podług błogosławieństwa które ci dał Bóg twój przedwieczny.* A że teraz Izraelici nie mogą do Jerozolimy pielgrzymki odbywać, Rebe więc tłómaczy im, iż zamiast Jerozolimy trzeba jego odwiédzać, nie zapominając przytém surowéj przestrogi, ażeby się z próżną ręką nie pokazali i aby każdy podług możności swojéj przyniosł mu ofiarę. Gdy się więc święto takie zbliża, garną się do niego żydzi hurmami tak dalece, iż czasem dwa tysiące lub więcéj osób przy nim się znajdują. Pielgrzymki te do Rebego tak weszły w zwyczaj, iż ubogi *Chossid* gotów jest sprzedać ostatki swojego majątku, aby się mógł pokazać przed obliczem Rebego; tak dalece jest ten Rebe ubóstwiany, iż teraz za każdém wydarzaniem udawają się do niego; jeżeli który zachoruje, radzą mu ci żeby jechał do Rebego; jeżeli kogo okradziono udaje się do niego, ażeby jako wszystko wiedzący wykrył mu sprawcę kradzieży; utrzymują, iż Rebe ten, jako mąż natchniony od Boga, wszystko uczynić potrafi, uléczyć chorych, upładniać niepłodne niewiasty i t. p.; myślałby kto, iż ten Rebe jest przynajmniéj uczonym, ale wnet się przekonamy o jego nauce i sposobie myślenia, bo najgłówniejszym jego przepisem moralnym jest, ażeby się nikt, uchowaj Boże, nie uczył żadnéj umiejętności, żadnego języka nie wyjąwszy nawet hebrajskiego, bo kto się uczy hebrajskiego języka z grammatyki, ten jest *Apykores* czyli bezbożny, a kto czyta xiążkę w obcym języku pisaną, ten każdym przeczytanym wyrazem stwarza tysiące duchów piekielnych, których powinnością jest rozszarpywać swojego stwórcę i duszę jego wiecznym oddawać mękom. Zabobonne to mniemanie przeszło na nich od tych Chossidimów do innych Izraelitów tak zwanych *Mysnagdzim*, czyli przeciwnicy. Pytam się więc, czy można miéć za złe nieszczęśliwemu Izraelicie, że ucieka przed xiążką polską, a nawet hebrajską, byle grammatycznie napisaną, kiedy ciągle takie powieści obijają się o jego uszy? I tak Kalmansohn mówiąc o żydach w Polsce zamieszkałych, tak się tłómaczy: «Życzyć należy, ażeby rząd polski przedsięwziął skore i skuteczne środki ku łożeniu tamy dalszemu krzewieniu się tak niebezpiecznéj sekty.» Friedlender w dziełku swojém o polepszeniu żydów polskich, pomiędzy przyczynami utrudzającemi ich cywilizację mieni za najgłówniejszą, sektę Chossidimów, Solameth. Szanowny Niemcewicz w romansie swoim *Lejba i Siora* uznaje także za niezbędną potrzebę zniesienie téj sekty. «Czegóż, mówi, nie powinien się obawiać z téj zaciekłości nietylko żyd, ale kraj, gdzie się ten gad lęgnie, jeżeli nie będzie położona dzielna tama przystępom szaleństwa tych zaślepionych zapaleńców.» S. H.

Dziś ciepła stopnień 2. — Wczoraj w połud. 7.

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: Nieproszeni goście, Fraszka, i Bióraliści.

Wiadomości Zagraniczne.

Z Antwerpji przybyło do Hagi wiele mężczyzn, w sukniach kobiécych; wypuszczano bowiem same tylko kobiéty.

Dotychczas nie ma bezpośrednich z Antwerpji doniesień o ostatnich wypadkach w tém mieście. Umieszczamy o nich wiadomość taką, jaką umieściły dzienniki w Bruxelli i Rotterdamie.

„Antwerpja (mówi dziennik belgicki), przebyła najokropniejszą epokę. Wiadomość o ustąpieniu Hollendrów z tego miasta, urzędownie w Bruxelli ogłoszona, sprawiła wielką radość, ale wieczorem d. 26 paźdz. i w nocy huk dział i łuna wielkiego pożaru, którą z bulwaru widziano, zbyt widocznie przekonywały o okropnym stanie jednego z najbogatszych miast europejskich. Oto są doniesienia o zaszłych tam wypadkach: Dnia 24 październ. wyruszyli ochotnicy belgijscy pod rozkazami jenerała Mellinet i podpułkownika Niellon, zająwszy wieś Berchem, ku Antwerpji i rozpoczęli z nieprzyja-

cielem ogień z ręcznéj broni. Część Hollendrów, ubrana jak Belgijczykowie w niebieskie lniane kitle, podsunęła się śród ognia kartaczowego w bliskość szeregów strzelców belgickich, którzy ich wzięli za swoich przyjaciół, ale wkrótce poznano błąd i odpędzono ich. Tymczasem w skutku postanowienia królewskiego ustała w Antwerpji władza xięcia Oranji, a odezwa jenerała Chassé ogłosiła miasto w stanie oblężenia. Xiąże Oranji wyjechał z Antwerpji w nocy i popłynął do Londynu. Wojsko hollenderskie zamknęło się odtąd w mieście i zostawiło ochotnikom belgickim równinę i przedmieścia. Następne zdarzenia przypominają dni wrześniowe w Bruxelli. Wznoszono barykady, mieszkańcy wzięli się do broni, uderzyli na wszystkie punkta przez Hollendrów zajęte, a mianowicie na wielki odwach i na wartę przy pałacu Meir. Punkta te były widownią najkrwawszego boju. Zajmował je niemal cały bataljon; mieszkańcy z rogów ulic, z okien i z poza barykad rozpoczęli morderczy ogień, i Hollendrzy, zostawiwszy wielu zabitych, musieli się cofnąć do warowni. Miasto znajdowało się w ręku mieszkańców, oprócz dwóch poczt, na których się jeszcze wojsko trzymało.

Lecz nazajutrz d. 27 wkroczyli ochotnicy belgijscy do miasta i spólnie z mieszkańcami pokonali Hollendrów po uporczywéj bitwie, w któréj wielu z nich zginęło. Na wałach znaleziono 18 dział, które do miasta sprowadzono, ażeby ich użyć przeciw warowni, w któréj wtenczas wszyscy Hollendrzy, w liczbie 4000, byli zamknięci. Fregatty i statki kanonierskie stały na kotwicy niedaleko zatoki, drugi brzeg był zalany i przystęp stał się niepodobny. Około godziny 10téj zaczęły się układy z dowódzcą w warowni, jenerałem Chassé. Belgijczykowie żądali przedewszystkiém, ażeby Hollendrzy broń i wszystkie zapasy wojenne w twierdzy wydali i okręta w porcie będące zwycięzcom zostawili. Nie przyjęto tego warunku i około godziny 4 rozpoczęła się straszna kanonada. Z jednéj strony strzelali Hollendrzy rozpalonemi kulami i bombami z warowni i okrętów, z drugiéj Belgijczykowie dawali ognia do warowni i okrętów. Ogień zajął się najprzód w składzie i udzielił się śpiesznie pobliskim domom. Mówią, że mieszkańcy Tamizy dopomogli do tego pożaru, przywieźli bowiem z sobą wieczorem piérwéj narzędzia palne. Temi samemi narzędziami mieli podpalić kilka okrętów hollenderskich. Kanonada trwała prawie przez całą noc. Wszyscy mieszkańcy Bruxelli śpieszyli na bulwary, ażeby widziéć łunę pożaru antwerpskiego i słyszéć odgłos dział niszczących Antwerpję. W milczeniu słuchają wszyscy i każdy wystrzał rozlega się jak dalekie echo okropnych scen, śród których bracia nasi północni rozstają się z naszemi prowincjami. Oddziały ochotników z bronią i amunicją śpieszą z Bruxelli do Antwerpji."

Doniesienia o wypadkach w Antwerpji, (mówi dziennik Rotterdamski,) są z sobą bardzo sprzeczne, tak iż niepodobna skreślić wiernego ich obrazu. Wszelako możemy o nich donieść niektóre szczegóły: „Dnia 26 z rana cofnęło się jeszcze bardziéj wojsko, które stało za murami Antwerpji, a niektóre oddziały połączyły się z załogą warowni. Pospólstwo zdobyło wnet broń, która się znajdowała na okrętach, a uzbroiwszy się biegało po ulicach i zaczęło się bić z wartami. W wielu miejscach pozamykano ulice barykadami. Wieczorem uspokoiło się nieco, ale w nocy strzelano znowu z ręcznéj broni w rozmaitych częściach miasta. D. 27 paźdz. zrana udali się PP. Osy, Dubois i Verdussen do warowni, ażeby jenerała Chsasé nakłonić do ściągnienia reszty Hollendrów i dozwolenia obywatelom uzbrojonym pełnienia służby. Jakoż w tém znaczeniu powiodło im się zawrzeć umowę z jenerałem; ale o godzinie 8 zdobył lud czerwoną, i inną bramę i wpuścił do miasta kilka tysięcy Bruxelczyków pod dowództwem Kessela i francuzkiego jenerała Mellinet, lud pozdrowił przybyłych z radością, dwaj naczelnicy po-

wstańców, oświadczyli zaś że nie uznają układu zawartego z jenerałem Chassé; uwiadomiono go o tém natychmiast i żądano, ażeby się poddał w warowni w przeciągu 48 godzin.

Tymczasem Bruxelczykowie zaczęli sypać baterje i strzelać z nich do okrętów na Skaldzie. Jenerał Chassé odpowiedział na propozycję sobie uczynioną bombardowaniem miasta aż do godziny 11 w nocy. Ogień przygaszono dopiéro o godzinie 4 z rana. Z rana d. 28 o godzinie 8 nie ponawiał jenerał Chassé bombardowania.

W Bajonnie otrzymano wiadomość, że Juanito, wysłany z wojskiem przeciw konstycucjonistom hiszpańskim, porozumiał się z Miną i przeszedł pod jego rozkazy. Juanito służył w wojnie przeciw Francuzom pod Miną, był z początku mastalerzem, nie umiał czytać ani pisać, ale pomimo tego, wyniósł go Mina do stopnia kapitana. Po powrocie Ferdynanda, opuścił Juanito Minę wtenczas, gdy tenże opanować chciał Pampelunę.

Rząd hiszpański nie ufa milicji w Guipuzcoa.

List pisany z Krakowa dnia 15 paźdz. r. b. przez pewnego naturalistę podróżującego pieszo po kraju polskim, do przyjaciela w Warszawie po zwiedzeniu gór Karpackich.

W Promniku (blisko Ojcowa) d. 6 lipca 1830 r.

(Ciąg dalszy).

Wiadomo ci że już piąty rok włóczę się po kraju, w czém i ty nie mały miałeś udział; znane ci są dobrze trudy téj podróży, w któréj jak pamiętasz we dnie dzikie zarośle, a w nocy na pół odarta strzecha najczęściej zasłaniały cię od przykrych zmian powietrza; w któréj we dnie jelenie lub żurawie, w nocy zaś wróbla lub puszczyka miałeś za sąsiada. Pamiętasz dobrze to wszystko, ale tego zapewne sobie nie przypomniesz, czyśmy gdzie (niewymieniając kilku czcigodnych domów w których nieodwdzięczonéj doznaliśmy gościnności), natrafili choć na jedno ze zwyczajnych miejsc, gdziebyśmy za wprzód ofiarowane wynagrodzenie, mogli przyzwoicie zaspokoić piérwsze potrzeby życia; jeżeliś co dostał, musiałeś o to długo prosić, a potém bez ceny opłacić. Nie dziwmy się temu, bośmy téż zawsze, jak i ja teraz, na pół dzikie zwiedzali strony. Znając taki stan rzeczy, czy możesz sobie wystawić jakie jest teraźniejsze moje położenie? Zostaję wśród niebotycznych skał i odwiecznych zarośli, pozbawiony jestem wszelkich zapasów: znaczną część przed podróżą oszczędzonego grosza wydałem na zwyczajne potrzeby, reszta zaś poszła na powtórne odzienie, którego już dodzieram, chodząc i sypiając w niém, drapiąc się po skałach i zaroślach w niém. Teraźniejsza słotna i bezprzykładnie zimna pora, zagraża mi chorobą a zbiorom moim, których już udźwignąć nie mogę, zniszczeniem; zdałoby się na noc przynajmniéj wygodne schronienie, zdałby się i opał, droższy tu niż w Warszawie, do osuszenia zmokłéj odzieży i uzbieranych rzeczy. Tak jest, w takiém przed kilko dniami znajdowałem się położeniu i w gorszém jeszcze zostawałbym teraz, gdyby mi opatrzność nie była wskazała drogi do Ojcowa.

Tu teraz życie swobodne pędzę,
Tu nic nie mając w zbytku opływam;
Śmieję się pomnąc na przeszłą nędzę,
Na przyszłość jednak Opatrzność wzywam.
Gdyby jak teraz była mi łaskawą,
Bądź zdrowa rzekłbym, kochana Warszawo!

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

W DRUKARNI GAŁĘZOWSKIEGO. KANTOR GŁÓWNY PRZY ULICY DANIELOWICZOWSKIEJ POD N. 616